

## 4 Ofiarowanie Izaaka (Rdz 22) - starotestamentowa intuicja Krzyża (12 stycznia 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu, i wszystkiego najlepszego z Nowym Rokiem. Bo zaczęliśmy już go dwa tygodnie temu. Bardzo się cieszę, że państwo znowu są. I zaczynamy.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolicę Mądrości ...

A więc bardzo serdecznie państwa witam. Ja z ubiegłego roku mam jedną zaległość, którą chciałbym od razu na początku nadrobić — żeby broń Boże znowu nie zapomnieć, i nie przeoczyć. Otóż wspominałem państwu o wielkiej radości którą mi sprawił fakt, że po powrocie z Rzymu w związku z nagrodą Ratzingera była grupa osób, która była na lotnisku. I pozwoliłem sobie ich wymienić, ale przeoczyłem dwoje państwa, którym również bardzo serdecznie dziękuję. Byli to Maria i Tadeusz Bednarscy. To była taka zaległość, która nie dawała mi spokoju przez Boże Narodzenie i Nowy Rok. Więc teraz kamień już mi z serca spadł. Bardzo serdecznie państwu dziękuję. I wszystkim państwu dziękuję za życzliwość, za serdeczność, za rozmaite słowa, dobre słowa, pozdrowienia, które z tym wydarzeniem były związane. A dzisiaj przechodzimy do tematu naszej refleksji.

Jak wydaje się, ten ogólny temat państwa zainteresował, mianowicie „Chrystologia Starego Testamentu”. Czyli przyglądamy się jak na długo przez narodzinami, przed życiem Jezusa Chrystusa, wylaniali się ludzie Bożego wybrania wśród Izraelitów, wylaniały się nadzieje, oczekiwania, intuicje mesjańskie — a więc właśnie Chrystusa dotyczące. I po wprowadzeniu, które miało miejsce w październiku, rozważaliśmy w listopadzie sam początek Księgi Rodzaju. Pamiętają państwo ten tekst: *Stwórzmy człowieka na nasz obraz. Zastanawialiśmy się, co wynika z tej liczby mnogiej. Co wynika z obrazu. Co wynika ze słów mężczyzną i kobietą stworzył ich.* Zwróciliśmy uwagę na to niezwykle dowartościowanie płciowości i cielesności. I wszystko to stanowi jakiś przedsmak, jakiego podglebie do Wcielenia Syna Bożego. Ponieważ godność człowieka w związku ze Stworzeniem jest tak wielka, to Bóg mógł stać się człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Czyli można by powiedzieć tak, może troszeczkę używając języka papieża Benedykta XVI. Gdy Bóg stworzył pierwszych ludzi, gdy Bóg stworzył Adama i Ewę to wraz z tym stworzeniem już gdzieś tam w myślach, w planach Bożych słychać było płacz dziecka. Ale ten płacz dziecka to był płacz nowonarodzonego Jezusa w Betlejem. Istnieje jakaś głęboka więź, tajemnicza więź między Bożym planem stworzenia, i Bożym planem zbawienia. W grudniu mówiliśmy o drugim wątku, związanym też tajemniczo z przygotowaniem prawdy o Bogu, i o wewnętrznym bogactwie życia Bożego, o bogactwie wewnętrznego życia Boga. Zwróciliśmy uwagę na ten epizod Abrahama, który przyjmuje trzech gości. Zwróciliśmy uwagę na słowa, które później w tradycji łacińskiej były powtarzane przez wieki: *Tres vidit et unum adoravit* — *widział Trzech, ale uwielbił Jedynego.* I gdy Ich przyjmował miał przeczucie, że przyjmuje samego Boga w gościnę.

Dzisiaj posuwamy się dalej. Otóż przejdziemy do tekstu, który jest prawdziwie niezwykły, i do epizodu, który jest niezwykły. Przed konferencją przeglądałem programy konferencji poprzednich. I temu, co będziemy rozważać, była już poświęcona konferencja kilka, a jeszcze wcześniej kilkanaście lat temu. Epizod jest absolutnie niezwykły. Z tego właśnie powodu zajmiemy się nim dzisiaj z nadzieją, że jeżeli są nawet wśród państwa osoby pamiętające tamtą konferencję sprzed kilku lat, to i tak pojawią się wątki, które mają związek z tym ogólnym tematem, który omawiamy, czyli z chrystologią Starego Testamentu.

Otóż przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji będzie tekst, który w tradycji żydowskiej nazywany jest *Akeda* — *Związanie*. Chodzi o ofiarowanie Izaaka przez Abrahama. Zanim przejdę do tego tekstu, który jest naprawdę niezwykły, to muszę państwu powiedzieć dla własnego spokoju, powtórzyć coś, co już państwo dobrze wiedzą. Otóż omawiając ten tekst będę się opierał na języku hebrajskim. Ale to nie jest mój kaprys, to nie jest moje widzimisię. Tylko dlatego to robię, ponieważ gdy czytamy w języku oryginalnym, którego być może państwo nie rozumieją — przynajmniej przy pierwszym czytaniu — to znacznie więcej wydobywamy, niż byłbym w stanie wydobyć z przekładu na język polski. Przekład jest zawsze przekładem, ma określone tendencje interpretacyjne. Dam państwu przykład, który to ilustruje. Proszę sobie wyobrazić, że mamy oto poemat „Pan Tadeusz”. Przełożyliśmy go na język portugalski, albo na język turecki. Przekład został zrobiony bardzo sprawnie, przez doskonałego tłumacza. Ale czy czytając „Pana Tadeusza” po portugalsku, albo po

turecku, wydobędziemy z niego to, co słyszymy, co czujemy, gdy czytamy po polsku? Otóż sięgamy do Pisma Świętego. I tak długo, jak długo jesteśmy przy Starym Testamencie, to bardzo często sięgamy właśnie do tekstu hebrajskiego. I dzisiaj też tak będzie.

Otóż zaczynamy dlatego, że epizod zasługuje na dłuższe rozważanie. I myślę, że to państwa zainteresuje. Punktem wyjścia jest sam początek życia Abrahama, bo o niego tutaj chodzi. Zdarzenia, o których mowa, rozgrywają się na ok. 1800 lat przed Chrystusem, przynajmniej w ten sposób sytuuje je chronologia biblijna. A więc do Jezusa Chrystusa jest 1800 lat, a my jesteśmy teraz w roku 2015 po Chrystusie. W związku z tym mówimy o wydarzeniach, które Biblia umiejscawia ok. 3800 lat temu. I słyszymy najpierw takie słowa. Pewnie łatwiej byłoby to słuchać po polsku, ale muszę przeczytać kawałek po hebrajsku — żeby państwo za chwilę usłyszeli te same słowa w innym epizodzie. Czytamy na początku 12 rozdziału Księgi Rodzaju tak:

Waiomer Adonai el Abram

Waiomer — *rzekł*, Adonai — *Pan*, el Abram — *do Abrama*. Rzekł Pan do Abrama. I teraz tylko początek:

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha

Przeczytam jeszcze raz to zdanie, i proszę zwrócić uwagę na powtarzający się dźwięk, który po polsku jest nie do oddania dlatego, że po polsku mamy rozmaite przypadki: ty, ciebie, twój — i nie będzie tak brzmiało.

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka

To, co państwo słyszą, to jest cha ... cha ... cha ... cha ... cha. Otóż jest to rodzajnik drugiej osoby liczby pojedynczej: ty, twój, ciebie. Po prostu należy to przełożyć tak. Lech lecha to jest nie do przełożenia na polski dlatego, że jest to samo słowo powtórzone, które jest urobione od czasownika *halach*. Tłumaczone dosłownie: *idź idź, pójdź pójdź, wyjdź wyjdź*. Ale to jest w drugiej osobie, więc po polsku najlepiej: *wyjdź właśnie ty, wyjdź ty*.

me'artsecha	z ziemi twojej
umimoladetecha	z miejsca urodzenia twego
umibeyt avicha	i z domu ojca twego
el-ha'arets	do ziemi
asher ar'eka	którą ukazę tobie

Pięć razy powtarza się tu rodzajnik : ty, ciebie, twoja, tobie. Otóż to jest powołanie. Za chwilę przejdziemy do innego tekstu, do innego epizodu, ale proszę zwrócić uwagę, że to powołanie ma charakter głęboko osobisty, głęboko indywidualny. Zawsze kiedy Bóg powołuje człowieka, to powołany człowiek ma pewność, że do niego są te słowa adresowane, i że go dotyczą. Może nie mieć siły, żeby to powołanie spełnić. Wtedy wie, że mu się sprzeniewierzył, że uczynił nie tak, jak powinien.

Wiec Abram na samym początku, żyjąc jeszcze w świecie pogańskim, jako poganin zostaje wezwany przez Boga, aby to właśnie on wyszedł. I teraz mamy trzy kręgi: ze swojej ziemi — czyli z ojczyzny, z miejsca twego urodzenia — czyli z miasta, i z domu twego ojca — czyli z rodziny. Abram ma opuścić trzy kręgi: ojczyzna — najszerszy, miasto — węższy, i rodzina — najwęższy. Można by powiedzieć że w losach, w życiu Abrama dostrzegamy los prawdziwego misjonarza, który opuszcza swoją ojczyznę, swoje miasto, swoją rodzinę, i udaje się do ziemi, którą Bóg mu wskaże. Dodajmy natychmiast, że z tym powołaniem jest związane błogosławieństwo. Mianowicie:

ve'e'escha legoy-gadol	uczynię z ciebie wielki naród
va'avarechecha	i będę ci błogosławił
va'avarechah mevarachecha	i będę błogosławił tym, którzy będą ciebie błogosławić

Mamy błogosławieństwo, ale ukierunkowane ku przyszłości. Abram jest jeszcze młodym człowiekiem, i ma przed sobą przyszłość taką, jaką ma zdecydowana większość ludzi. Mianowicie ma przed sobą przyszłość gdy mu się zapowiada, że będzie miał potomstwo. I to nie tylko syna, tylko później i wnukowie, i coraz więcej, coraz dalej. A więc u początków jego życia jest nadzieja, błogosławieństwo i nadzieja. Nie ma chyba większego błogosławieństwa niż nadzieja, i związana z nią pewność. Dlatego że jest taka nadzieja, która daje człowiekowi pewność, i trzyma go przy życiu.

Zapamiętajmy to dlatego, że zaraz, gdy zaczniemy czytać następny epizod, to wszystko legnie w gruzach. Zanim ten następny epizod będzie miał miejsce pod koniec życia Abrahama, to Abraham wychodzi zgodnie z Bożym poleceniem razem ze swoją żoną Sarą, i ze swoim bratankiem Lotem. Docierają do ziemi, którą im Pan Bóg ukazał. I tam wszystko jest dobrze — z jednym wyjątkiem! Mianowicie nie mają potomka. I wtedy Sara skorzystała ze zwyczaju, który był wtedy na Bliskim Wschodzie powszechny, ale i do dzisiaj się zdarza. Ponieważ musi być męski potomek w rodzinie, żeby mógł przejąć i majątek, i przywileje ojca, wobec tego Sara daje Abrahamowi — dzisiaj to jest zupełnie inny język, inna mentalność — swoją służącą, młodą Egipcjanę, która ma na imię Hagar. I dziecko zrodzone z tego związku będzie traktowane jako dziecko Sary, i jako dziecko Abrahama przede wszystkim – a Sary tylko symbolicznie. A więc Abraham w ten sposób będzie miał swojego następcę. I wydaje się, że to Boże błogosławieństwo jest jak gdyby połowiczne, albo nawet swoście niespełnione. Przychodzi na świat Ismael, syn Abrahama i Hagar, jest przez ojca przyjęty, przez Sarę adoptowany. I wtedy w późnej już starości ma miejsce wydarzenie, które rozważaliśmy przed miesiącem. Mianowicie do Abrahama przychodzi Trzech w gościnę. Okazuje się, że to sam Bóg. I zapowiada, że gdy wrócę, to Sara za rok będzie pieścić syna. Sara się roześmiała, bo to niemożliwe. Ale okazało się, że rzeczywiście za rok jest już dziecko, zrodzone ze związku Abrahama i Sary. I to dziecko otrzymuje imię Izaak. I pomiędzy tymi dwiema kobietami rozpoczyna się rywalizacja, co jest po części naturalne, zrozumiałe. Między starzejącą się Sarą i jej synem, i między młodą Hagar i jej synem, który jest starszy. Sara naciska, żeby Abraham oddalił swojego syna zrodzonego ze związku z Hagar. Abraham się wzbrania i się waha, ale Sara naciska coraz mocniej. I najpiękniejsze, jakie znam, ikonograficzne wyobrażenie tego epizodu znajduje się w Ermitażu w Petersburgu. Kto z państwa posługuje się internetem, to proszę znaleźć Ermitaż i ten obraz, np. <http://www.arthermitage.org/Pieter-Paul-Rubens/Hagar-Leaves-the-House-of-Abraham>

Niezwykły obraz. Abraham naciskany przez Sarę jest zakłopotany. Z jednej strony przecież Ismael jest jego synem. Z drugiej strony ma syna zrodzonego ze swojej żony. Żona naciska, a ta młoda niewolnica nie wie, co ze sobą zrobić. I Abraham stoi taki rozdarty, jednocześnie w tym wszystkim nieszczęśliwy. Stało się w końcu tak — żeby dokończyć ten wątek — że Ismael i jego matka Hagar musieli opuścić dom Abrahama. Od nich wywodzą się Arabowie, mówi Pismo Święte. Natomiast Abraham, Sara, i ich syn Izaak, zostali. Od nich wywodzą się Żydzi. Jedni i drudzy, Arabowie i Żydzi, są potomkami Abrahama. Ale jedni wywodzą swoje początki ze związku z Hagar, a drudzy ze związku z Sarą. Dlatego jest między nimi do dzisiaj zbratanie, i do dzisiaj wrogość.

Teraz dopiero możemy przejść do tego, co dzisiaj dla nas najważniejsze. Abraham ma za sobą już całe swoje życie. I ma ze sobą Sarę, i ma Izaaka. Ismael już sobie ułożył życie, jak mówi Pismo Święte, na stepach Edomu — to jest dzisiaj południowa Jordania. I tamte szczepy, tamte plemiona od niego wywodzą swój początek. A Abraham — proszę posłuchać:

Vayehi achar hadevarim ha'eleh vaha'Elohim nisa et-Avraham  
Końcówkę na pewno państwo rozumieją: *Abraham*. A początek jest taki:

vayehi achar hadevarim ha'eleh		<i>a oto po wszystkich tych wydarzeniach</i>
vaha'Elohim		<i>Bóg</i>
nisa et-Avraham		<i>wystawił na próbę Abrahama</i>

Tu każde słowo jest ważne. Proszę zauważyć: Abraham ma przejść próbę, której kształt zna tylko Bóg. A ta próba dzieje się *po wszystkich tych wydarzeniach*. Człowiek dorosły jeżeli jest młody, a daleko bardziej gdy jest posunięty w latach, ma za sobą rozmaite wydarzenia swojego życia. Nigdy nie jesteśmy białą kartą. Jeżeli w naszym życiu dzieje się coś dobrego, albo coś trudnego, albo coś złego — proszę zauważyć: rozróżniamy zło i trudne — to warto zawsze zastanowić się

nad tym, co już przeżyliśmy. Dlatego niezwykle ważną rzeczą w życiu człowieka jest pamięć, żeby pamiętać swoje życie. Człowiek, który traci pamięć, traci życie. Amnezja, mówiłem to wiele razy, jest największym wrogiem człowieka, bo odbiera mu tożsamość, odbiera to, kim jest. Więc jeżeli nas coś spotyka, trzeba zwrócić uwagę na wszystko, co było przedtem, przypomnieć sobie. Wtedy okaże się że i to, co radosne i wielkie, i to, co trudne i bolesne, i to, co złe i krzywdzące, jest jakimś ogniwem w długim łańcuchu. I wtedy jest nam łatwiej przyjąć to, co radosne — bo od człowieka wymaga pokory, przyjąć to, co trudne — dlatego że przypomina sobie, że były lepsze czasy, i umiejscawia to wszystko w tym łańcuchu, i przyjąć to, co złe — pomyśli sobie, że kiedyś jednak było lepiej.

Więc po wszystkich tych wydarzeniach Bóg wystawił Abrahama na próbę. Bóg wypróbował, tu jest taki czasownik *nissa* — wypróbował Abrahama. Gdy za chwilę przejdziemy do szczegółów to proszę cały czas pamiętać że to, co się wydarzy, jest próbą, wypróbowaniem Abrahama. Proszę o tym pamiętać — bo gdy o tym zapomnimy, niczego nie zrozumiemy. Można to sprowadzić do takich słów: „Kto wie o tym, że to jest próba?” Odpowiedź: „My!” „A kto nie wie o tym, że to jest próba?” Odpowiedź: „Abraham!” On nie wie, że to jest próba. On nie wie, czym się to wszystko skończy. To może trochę tak, że użyjemy dosadnego przykładu, gdy ktoś bardzo ciężko zachoruje. I właściwie dookoła niego rozgrywa się swoisty dramat. Najpierw lekarze wiedzą, później najbliżsi wiedzą. A potem jedni i drudzy zastanawiają się, jak to powiedzieć choremu, i czy w ogóle mu powiedzieć. Otóż dzisiaj — tzn. od długiego czasu, ale w naszych czasach zwłaszcza — odbywają się konferencje lekarzy podczas których debatuje się, jak ma się zachować lekarz w sytuacji choroby onkologicznej, w sytuacji kalectwa, które będzie trwało przez całe życie. Jak należy przekazywać prawdę człowiekowi w sytuacji tzw. terminalnej. To pierwsze zdanie, te pierwsze słowa mają niezwykle brzemiennie konsekwencje. To nie jest tak, że one nas nie dotyczą. One nas nie dotyczą pewnie w tej chwili, dzisiaj, teraz. Ale być może któregoś dnia okaże się, że stajemy wobec czegoś straszliwie trudnego. I wtedy trzeba zapamiętać:

vayehi achar hadevarim ha'eleh	a stało się po tym wszystkim
vayomer elav	rzekł do niego:
Avraham	Abrahamie

Otóż Bóg znów zwraca się indywidualnie, osobiście, po imieniu. Ta próba będzie przeznaczona tylko dla Abrahama. Są rzeczy, sprawy w życiu człowieka tak ciężkie, że inni by ich nie znieśli. Rabini komentowali ten epizod mniej więcej tak. „Wyobraź sobie, że wracasz do domu, i masz dwa zwierzęta pociągowe. Na jedno z nich trzeba nałożyć jarzmo. Ale jedno zwierzę jest silne i zdrowe, a drugie zwierzę jest chore i słabe. Na które nałożysz jarzmo? — Na to silne i zdrowe.” To mówią dalej rabini komentując ten fragment. „To tak jest z Bogiem i z człowiekiem. Nie nakłada On ciężarów na tych, którzy nie mogliby ich unieść, którzy są słabi. Tylko nakłada On ciężary, to, co trudne, na tych, których On ma za mocnych, których On uważa za silnych, i którzy są silni. I w związku z tym gdy cię spotyka coś trudnego, to pomyśl, że ze strony Boga to nie jest uznanie twojej słabości, tylko to jest uznanie twojej mocy.” Więc Bóg zwraca się i mówi Avraham:

vayomer hineni	odpowiedział: jestem
----------------	----------------------

*hineni* to po polsku *jestem*. Do dnia dzisiejszego słychać je w rozmowach między Żydami: *hineni* — *jestem, oto jestem*. Zauważmy: powołanie — i odpowiedź. Ale państwo spróbują sobie wyobrazić, gdyby nakręcić film z całej tej sceny. Ile mogłaby ona trwać? Jeżeli ktoś nie ma wyobraźni i nie ma wrażliwości, to wszystko można zrobić w 10 sek. Ale wszystko to, co najważniejsze między Bogiem i człowiekiem, rozgrywa się zawsze w krótkich słowach. Gdy człowiek cierpi, albo ma cierpieć, albo przeczuwa, że będzie cierpiał, wtedy ma znacznie mniej do powiedzenia niż wtedy, gdy jest zupełnie zdrowy. Słyszymy tylko: *Abrahamie* — *jestem*. Powołanie — i gotowość.

vayomer	wtedy rzekł
kach-na	weź proszę

I państwo posłuchają, zwłaszcza ci, którzy mają słuch muzyczny — zaraz usłyszą to, co słyszeliśmy kilkanaście minut temu:

Vayomer kach-na et-bincha et-yechidecha asher-ahavta et-Yitschak velech-lecha  
el-erets haMoriah

Zatrzymajmy się: kach-na et-bincha et-yechidecha Słyszmy te słowa cha — zaimek drugiej osoby.

kach-na		<i>weź proszę</i>
et-bincha		<i>syna twój</i>
et-yechidecha		<i>jedynaka twój</i>
asher-ahavta		<i>którego miłujesz</i>

Kto z państwa był w Izraelu — to jest ten sam rdzeń, co przy kosmetykach Akaba, a tu ahavta — *miłować, miłość*. Popatrzmy, jest:

et-Yitschak		<i>Izaaka</i>
-------------	--	---------------

Ze strony Boga to słowo na jest bardzo ważne. To jest prośba kierowana do Abrahama, to nie jest rozkaz. To nie jest język dowódcy wojskowego, to jest język miłości. Ale też Abraham, jak za chwilę usłyszymy, zostanie wezwany do czegoś absolutnie niezwykłego. *Weź syna twój*

et-yechidecha		<i>jedynaka twój</i>
---------------	--	----------------------

to ten jedynak zrodzony z Sary

asher-ahavta		<i>którego miłujesz</i>
et-Yitschak		<i>Izaaka</i>
velech-lecha		<i>i idź z nim, wyrusz z nim</i>
el-erets haMoriah		<i>do kraju Moria</i>

To samo, co było przy powołaniu: *idź ty, właśnie ty*.

veha'alehu sham le'olah		<i>i złóż go tam na całopalenie</i>
al achad heharim asher omar eleycha		<i>na jednym ze wzgórz, które Ja ci wskażę</i>

Proszę państwa! Jeżeli są w Piśmie Świętym słowa trudne i wyrażenia niezrozumiałe, to to było źle interpretowane, niewłaściwie interpretowane chyba najczęściej. Od razu pojawiły się pytania: „To Bóg chce, Bóg potrzebuje ofiary z życia syna Abrahama? To Bóg chce składania ofiary z dzieci?” Otóż pamiętajmy na sam początek: Bóg wystawił Abrahama na próbę. Do ofiary i tak by nie doszło, Bóg nie pozwoliłby. Bóg nie wymagał, nie potrzebował krwi Izaaka. To nie miała być ofiara z Izaaka. Abraham jest wezwany do tego, aby złożyć ofiarę z miłości, ze swojej miłości do własnego syna. Na razie jeszcze tego nie rozumiemy. Tylko już tu podprowadzeni jesteśmy pod główny temat naszych tegorocznych konferencji. Nigdzie na kartach Starego Testamentu nie ma drugiego takiego epizodu, ani drugiego takiego polecenia. A w odpowiednich miejscach jest wyrazisty zakaz składania jakichkolwiek tego rodzaju ofiar. Nigdzie też — i to jest bardzo ważne, do tego wątku wrócimy — w Starym Testamencie nie powraca się do tego epizodu. Nigdzie nie jest komentowany. Nigdzie nie jest wspominany, nigdzie się o nim nie mówi.

I tak dochodzimy do bardzo ważnej rzeczy. To kiedyś Mickiewicz ujął — ale my to ujmijmy nie w formie poetyckiej, tylko prozą, żeby zrozumieć to, o co mi chodzi. Są sprawy, o których mówi się powszechnie. Są sprawy, o których mówi się w kręgu znajomych. Są sprawy, o których mówi się w kręgu rodziny. Są sprawy, o których mówi się tylko między mężem i żoną, czy ojcem i matką. Są sprawy, o których się w ogóle nie mówi. I teraz cała umiejętność życia polega na tym, żeby umieć zakwalifikować, włożyć sprawę do odpowiedniej kategorii. Bo jeżeli wykrocymy poza te kategorie, to zaczyna się dziać coś niedobrego. Zauważmy: ofiara, do której został wezwany Abraham, przynależy do tej ostatniej kategorii. O niej się w Starym Testamencie więcej nie mówi. O niej dopiero będzie mowa w Nowym Testamencie, tam będzie nawiązanie. Tzn. uprzedzając to, co dzisiaj powiemy, ten epizod, ta ofiara z miłości ojca do własnego syna, powróci dopiero i nabierze

znaczenia w perspektywie Krzyża, w perspektywie śmierci Jezusa na krzyżu. Dopiero wtedy będzie można coś powiedzieć więcej. Ale zanim my to powiemy, to posłuchajmy dalej.

Więc ci wszyscy, którzy poprzestają na interpretowaniu tego nakazu, tego polecenia, może najlepiej: tej prośby, i buntują się przeciwko Bogu, nie mają racji. Dlatego że znów uprzedzając wszystko inne, Bóg będzie ofiarował, czy da z siebie, sam z siebie, to, czego koniec końców nie wymagał, nie żądał od Abrahama. Bo do śmierci jego syna nie doszło. Natomiast do śmierci Syna Bożego doszło. Ale to jest perspektywa nowotestamentowa, jeszcze do tego objaśnienia wrócimy. Posłuchajmy teraz:

vayashkem Avraham baboker | obudził się Abraham rano

Co tu jest najważniejsze? Vayashkem — obudził się. I jeszcze baboker — rano. Zatem ta prośba Boga do Abrahama miała miejsce w nocy. Noc to jest najtrudniejsza pora dla cierpiących, najtrudniejsza pora dla chorych. Bo noc stawia człowieka zawsze wobec najtrudniejszych pytań. Rabini, na razie do nich nawiązujemy, komentowali to tak. Że gdy Abraham obudził się, zaczęły go dręczyć straszne wątpliwości: „A może to nie Bóg zwrócił się do mnie z tym żądaniem, tylko szatan? A może mi się to wszystko przywidziało? I może to były tylko jakieś nocne mary i widzenia, a nie Bóg? Może to wszystko rozegrało się gdzieś tam w mojej świadomości? Jak się ma to, co usłyszałem w nocy, do błogosławieństwa na samym początku mojej życiowej drogi: «Uczynię z ciebie wielki naród»? A dziś jestem stary, mam jedyne go syna, i mam go złożyć w ofierze? Może to szatańska robota, która ma udaremnić Boży zamysł?”

Tak dochodzimy do kolejnej ważnej myśli. Mianowicie gdy człowiek staje wobec czegoś arcytrudnego, wobec wielkich, ogromnych przeciwności, to zawsze targają nim wątpliwości. I przejście od wiary do niewiary, od zaufania Bogu do buntu, odbywa się bardzo często nie raz jeden, i odbywa się w człowieku zawsze. Dla świadków może być bolesne albo irytujące — tak było np. z przyjaciółmi Hioba. Natomiast człowiek cierpiący, albo postawiony wobec arcytrudnego wyzwania, nigdy nie jest w swoim spojrzeniu, i w swoim przeżywaniu jednorodny. Targają nim różne myśli, wątpliwości, trudności. Więc nie można mieć cierpiącym i przeżywającym trudności za złe, że narzekają, że się skarżą, że się buntują, że się obracają nawet przeciwko Bogu — dlatego, bo w nich odbywa się wewnętrzna walka. Więc:

vayashkem Avraham baboker | obudził się Abraham rano  
vayachavosh et-chamoro | i osiodłał swojego osiołka  
vayikach et-shney ne'arav | potem wziął dwóch służących  
ito | ze sobą  
ve'et Yitschak beno | i Izaaka swojego syna

Państwo popatrzą, zaczyna się: osiodłał osiołka, potem służący, potem syn. Wszyscy państwo wychowali się w rodzinach. Wstaje mama — to jeszcze chwilę niech mąż poleży. A dziecku dajmy jeszcze parę minut, jeszcze go nie budzimy. A to najmłodsze — najdłużej. Mamy pewną kolejność. Ale zawsze najpierwymi towarzyszami naszego poranka są zwierzęta. I tutaj też. Z tego tradycja żydowska wyprowadzała bardzo ciekawy wniosek. Mówili tak: „Jeżeli masz w domu zwierzę — a to dotyczyło nie tylko ludzi w mieście, tylko wszędzie — to najpierw je obrzędź i daj jeść. A dopiero potem ty siadaj, dopiero potem ty zjesz. Bo ty możesz się powstrzymać i zaczekać, a one robią to z wielką trudnością.” I tak jest wśród wyznawców judaizmu do dzisiaj. Jest obowiązek zatroszczenia się o zwierzęta. Tak jest u dobrych gospodarzy również w chrześcijaństwie. Najpierw troska o tych, którzy rozumu takiego, jak my, nie mają. A więc: osioł, służący, i syn. Zauważmy jeszcze jedno: Abraham, który słyszy tak trudne polecenie, zachowuje się absolutnie racjonalnie. I znów ważna uwaga. Bywają ludzie którzy, gdy doświadczają czegoś trudnego, zachowują się nieracjonalnie. Tzn. zachowują się w sposób, który jest niewytłumaczalny. A cała umiejętność życia polega na tym, żeby zachować zimną krew, jak mówi się po polsku. I Abraham zachowuje się racjonalnie. I dalej:

vayevaka atsey olah | i zebrał drewna na ofiarę  
vayakom | i wstał  
vayelech | i wyruszył  
el-hamakov asher-amar-lo ha'Elohim | do miejsca, o którym powiedział mu Pan Bóg

Ciekawe są te komentarze, które są przechowywane z pokolenia na pokolenie. Proszę zauważyć: nie mówi się, że Abraham idzie na wzgórze, o którym Bóg mu powiedział. Tylko nazywa się to makom — *miejsce*. *Miejsce* to jest nie tylko geografia, topografia. *Miejsce* jest również we wnętrzu każdego człowieka. Otóż Abraham wyrusza w podróż, która będzie zewnętrzna — w przestrzeni, ale i wyrusza w podróż, która będzie wewnętrzna — a ta odbywa się w czasie. Na pewno są wśród państwa osoby, które jechały, albo były wiezione do szpitala. To jest jakieś przemieszczenie się z miejsca na miejsce. Ale to nie jest tylko geografia. To jest przede wszystkim to, co rozgrywa się w człowieku. To, co rozgrywa się w tym, dla którego przestrzeń i geografia przestają być ważne. A staje się ważne to dojrzewanie albo brak dojrzewania, który się w nim odbywa. I Abraham też odbywa taką właśnie podróż. Podróż nie tylko na wzgórze, ale podróż el-hamakom — do miejsca, które jest w nim. Gdy Ojcowie Kościoła, że znów nawiążemy tutaj do Nowego Testamentu, zastanawiali się nad tym epizodem, to natychmiast przychodziło im do głowy połączenie go z drogą krzyżową Jezusa. Z wyruszeniem na wzgórze, ale jednocześnie z drogą, którą Jezus odbywał w sobie. Ale posłuchajmy dalej:

bayom hashlishi | a dnia trzeciego

Zauważmy: podróż Abrahama trwała więc jeden dzień i noc, drugi dzień i noc, i trzeci dzień. Państwo widzą, że były dwa dni i dwie noce. I w tych dwóch dniach i w dwóch nocach Abraham zmagał się ze sobą. I wracały wszystkie te wątpliwości, które miał. Ale jednocześnie zwyciężała pewność, której nabywał. I tak się potwierdzają słowa, że jeżeli Bóg wymaga czegoś od człowieka, któremu zaufał, to daje mu zarazem siły, żeby mógł to osiągnąć, żeby mógł tego dokonać. I Abraham przeżywa te dwa dni, i te dwie noce. Z pewnością były to najtrudniejsze noce jego życia. W rozmaitych tzw. haggadach próbowano tutaj dorabiać do tego epizodu jakieś dopowiedzenia, które i nam cisną się na usta. Ale posłuchajmy, co mówi samo Pismo Święte:

bayom hashlishi | a dnia trzeciego  
vayisa Avraham et-eynav | podniósł Abraham wzrok

dosłownie: *podniósł oczy*

vayar et-hamakom merachok | i zobaczył to miejsce z daleka

Nigdy tam nie był — a jednak je zobaczył i rozpoznał. Rozpoznał nie z powodu geografii, nie dlatego, że miał fotografię albo rysunek miejsca, ku któremu zmierzał. Tylko dlatego, że przeżywał wszystko, co go spotkało tak głęboko, że właśnie przeczuwał, miał intuicje że teraz jego droga, jego podróż dobiega końca. Otóż jeżeli ludzie przeżywają coś bardzo głęboko, to jednocześnie potrafią odkryć, potrafią rozpoznać kres i cel tego wewnętrznego duchowego wędrowania. *Podniósł oczy, i z daleka zobaczył to miejsce*. I teraz cały ten epizod, całe to wydarzenie nabiera nowych barw.

vayomer Avraham el-ne'arav | wtedy rzekł Abraham do służących

Pamiętamy, że było ich dwóch

shvu-lachem poh | usiądźcie wy tutaj  
im-hachamor | z osiołkiem  
va'ani vehana'ar | a ja i chłopiec  
nelchah ad-koh | pójdziemy tam  
venishtachaveh | i pokłonimy się  
venashuvah aleychem | i wrócimy do was

Komentarzy było co niemiara, przyjrzyjmy się niektórym. *Rzekł Abraham do służących: zostańcie tu z osiołkiem*. Abraham przeżywa swój ból, Abraham przeżywa coś wyjątkowego. Ale w tej arcytrudnej sytuacji nie zapomina o tych, którzy zostali mu powierzeni, którzy są jego. Osiołek nie zostaje bez opieki, zostaje z nim dwóch służących. Spróbujmy to — nie po to, żeby w żart obrócić,

ale spróbujmy sobie wyobrazić, że oto ktoś ma przed sobą coś trudnego, trudne doświadczenie: szpital, operację. No to poleca komuś opiekę nad dzieckiem, nad kotkiem, nad papuzką. I odchodząc jest dla niego czy dla niej bardzo ważne, żeby to zwierzątko nie zostało bez opieki. Gdyby się działo co innego, to świadczyłoby albo o braku wrażliwości, albo o skupieniu się na swoim cierpieniu, albo można to tłumaczyć na wiele sposobów. To wydarzenie daje nam wiele do myślenia. Ale jeszcze dalej:

va'ani vehana'ar

| a ja i chłopiec

*pójdziemy tam, pokłonimy się, i wrócimy do was.* Część rabinów komentowała tak. „Czyżby Abraham kłamał? Przecież wiedział, po co pójdzie na to wzgórze. Czyżby okłamał tych chłopców, że do nich wróci razem z synem, do nich i do tego osiołka?” I nie brakowało takich, którzy mówili: „Tak! W tej sytuacji krytycznej Abraham kłamał nie mówiąc im całej prawdy”. Są takie sytuacje, w których nie mówimy całej prawdy, które mogą być kłamstwem albo jakimś zatajeniem prawdy.” Ale inni odpowiadali inaczej. „Mianowicie Abraham do końca, w pełni, całkowicie zaufał Pana Bogu. A skoro Mu całkowicie zaufał, to zaufał również, że Bóg wyprowadzi go z tej ciężkiej sytuacji w sposób tylko Bogu wiadomy. Że zaufał Panu Bogu tak bezgranicznie, że wiedział, że Bóg nie może mu zrobić krzywdy, ani go nie zawiedzie.”

Vayikach Avraham et-atsey ha'olah  
vayashem al-Yitschak beno

| wtedy zabrał Abraham drewno na ofiarę  
i ułożył je na na Izaaku swoim synu

Proszę państwa, proszę uruchomić wyobraźnię. Abraham przygotował drzewa, i kładzie te drzewa, umieszcza te drzewa na swoim synu. I ten syn dźwiga drzewa. Czy nie widzimy jerozolimskiej Via Dolorosa? I nie widzimy Syna dźwigającego Drzewo? Na poziomie Starego Testamentu do tego by się nie doszło. Ale my nie jesteśmy w czasach przed Chrystusem. Ani ten tekst w czasach przed Chrystusem nie był do końca zrozumiały. Nie wracano do niego, nie zajmowano się nim, nie nawiązywano do niego. Miał, niósł jakąś tajemnicę. I ta tajemnica stała się dopiero rozpoznawalna, widoczna, odczytana na jerozolimskim bruku. Bo przecież ta góra Moria to jest góra, na której później wznosiła się świątynia jerozolimska. A więc Izaak niosący drzewa na ofiarę, to jest mniej więcej to samo miejsce, gdzie Jezus dźwigał krzyż nieopodal świątyni. Ale dalej:

vayashem al-Yitschak  
beno  
vayikach beyado et-ha'esh  
ve'et-hama'achelet  
vayelchu shneyhem yachdav

| i umieścił je na Izaaku  
swoim synu  
i wziął do ręki ogień  
i nóż  
i szli obaj razem

I te słowa *vayelchu shneyhem yachdav* doczekały się również komentarzy. Zwracano uwagę na to już w czasach przedchrześcijańskich, co ciekawe, że ojciec i syn idą zgodnie. A tradycja żydowska utrzymywała że gdy się to działo, Izaak miał 13 lat, rozpoczynał wiek dorosłości. I ojciec i syn zgodnie zacierają ku przeznaczeniu. Wola ojca, i wola syna, ze sobą się spotykają i się pokrywają. Pamiętają państwo Getsemani, Ogrójec, i słowa ewangelistów o modlitwie Jezusa (Łk 22,42):

Ojciec ... nie moja ale Twoja wola niech się stanie

I to zespolenie woli Ojca i Syna, o którym mowa w ewangeliiach męki! Tu znów te proste słowa, ten epizod na poziomie Starego Testamentu jest niezrozumiały. Jak to, ojciec niesie ogień i nóż, syn dźwiga na sobie drewna, i obaj zacierają zgodnie w jednym kierunku?

vayomer Yitschak el-Avraham

| wtedy Izaak rzekł do Abrahama

I teraz są pierwsze słowa Izaaka: *Izaak rzekł do Abrahama, swojego ojca.* Co powiedział do Abrahama Izaak dźwigając drewna, drzewo? Powiedział: *avi — tatusiu, mój tato.* Zdrobniale. Jedno jedyne słowo. Tak, jak między cierpiącymi, którzy się doskonale rozumieją, tylko imię, tylko jedno słowo wystarczy za mnóstwo innych.



vayomer		<i>odpowiedział</i>
hineni veni		<i>jestem mój synu</i>

Pamiętają państwo hineni odpowiedziane Bogu — *jestem*. A tu hineni veni — *jestem mój synu*. *Jestem* powiedziane Bogu, i *jestem* powiedziane własnemu synowi.

vayomer		<i>a on zapytał</i>
hineh ha'esh veba'etsim		<i>oto ogień i drewno</i>
ve'ayeh haseh le'olah		<i>a gdzie jest jagnię na ofiarę</i>
vayomer Avraham		<i>odpowiedział Abraham</i>
Elohim yir'eh-lo haseh le'olah beni		<i>sam Bóg upatrzysz sobie jagnię na ofiarę, synu mój</i>

Zauważmy: nie skłamał, nie powiedział wszystkiego, ale zarazem czuł, że wydarzy się coś więcej niż to, co rozumie: *sam Bóg upatrzysz sobie jagnię na ofiarę, synu mój*. A potem vayelchu shneyhem yachdav — już to było przed chwilą, te same słowa: *i szli zgodnie razem*.

vayavo'u el-hamakom		<i>a gdy przyszedli do miejsca</i>
asher amar-lo ha'Elohim		<i>o którym mówił mu Pan Bóg</i>
vayiven sham Avraham et-hamizbe'ach		<i>zbudował tam Abraham ołtarz</i>
vaya'aroch et-ha'etsim		<i>ulożył na nim drewno</i>
vaya'akod et-Yitschak		<i>i związał Izaaka</i>

Tu jest vayakoakad, czasownik od akad. Dlatego Żydzi nazwali ten epizod Akeda — *związanie*.

vaya'akod et-Yitschak beno		<i>i związał Izaaka swojego syna</i>
vayasem oto al-hamizbe'ach		<i>i umieścił go na ołtarzu</i>
mima'al la'etsim		<i>na drzewach</i>

Najbardziej dramatyczna scena w całym Starym Testamencie, o której nigdy później się nie mówi. Tak jak powiedzieliśmy, są sprawy, o których się nie rozmawia. Zna się i pamięta, ale o nich się nie mówi. Oto Izaak, związany przez własnego ojca, zostaje ułożony na drwach na ołtarzu. A nam przychodzi obraz Jezusa przygwoźdzonego do drzewa — że tak, jak Izaak, ani ruszyć się nie może, ani zejść. Ołtarz jest nieopodal tej góry Moria. I potem już:

vayishlach Avraham et-yado		<i>wtedy wyciągnął Abraham rękę</i>
vayikach et-hama'achelet		<i>i wziął nóż</i>
lishchot et-beno		<i>aby zabić swojego syna</i>
vayikra elav mal'ach Adonay		<i>a wtedy zawołał do niego Anioł Pański</i>
min-hashamayim		<i>z niebios</i>
vayomer		<i>i rzekł</i>
Avraham Avraham		<i>Abrahamie, Abrahamie</i>
vayomer hineni		<i>a on rzekł: oto jestem</i>

Trzeci raz odpowiedział *jestem*. *Jestem* — Bogu na początku, *jestem* — do Izaaka, i *jestem* — Bogu na końcu.

vayomer		<i>a Bóg rzekł</i>
al-tishlach yadcha el-hana'ar		<i>nie wyciągaj ręki przeciwko chłopcu</i>
ve'al-ta'as lo me'umah		<i>ani nie czyn mu nic złego</i>
ki atah yadati		<i>bo teraz poznałem</i>
ki-yere Elohim		<i>że czcisz Boga, lękasz się Boga</i>
atah		<i>ty</i>
velo chasachta et-bincha		<i>i nie odmówiłeś Mi nawet twójego jedy-</i>
et-yechidecha mimeni		<i>nego syna</i>

Bóg nie chciał, nie dopuścił do ofiary, do zabicia Izaaka. Ale chciał ofiary z miłości. I tak wstrząśnięci wręcz tym epizodem powtórzmy po raz kolejny: na poziomie Starego Testamentu to wydarzenie pozostało niezrozumiałe. To wydarzenie pozostało nie do naśladowania. Pozostawało nieodczytane. Zadawano sobie pytanie: „Co to znaczy, że ojciec ma zabić własnego syna, ma uśmiercić własnego syna?” Ale na poziomie Nowego Testamentu — proszę posłuchać, co napisał św. Paweł. A napisał św. Paweł ten tekst, te słowa w Liście do Rzymian, w więzieniu, pod koniec swojego życia, kiedy już miał życie: *vayehi achar hadevarim ha'ele h — po wszystkich tych wydarzeniach*. I tłumacząc Rzymianom potrzebę pełnego zaufania Bogu napisał tak (Rz 8, 31-32):

Cóż więc powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?

W słowach św. Pawła brzmi wyraźnie echo tej *Akeda*. Jeżeli chodzi o syna Abrahama, o Izaaka — nie doszło do jego śmierci. Ale jeżeli chodzi o Syna Bożego — to przeszedł przez śmierć. Czyli Bóg dał z siebie więcej niż to, czego wymaga od człowieka. Ofiara z miłości, którą Bóg złożył, z miłości do własnego Syna, to jest cena jaką Bóg — mówiąc po ludzku — zapłacił za zbawienie, za godność człowieka. A więc to wydarzenie obok góry Moria nabiera znaczenia dopiero w świetle Krzyża. Tam ojciec i syn, i tutaj Ojciec i Syn. Nie mamy czasu, żeby dalej to rozwijać. Ale państwo posłuchają jeszcze na zakończenie komentarza św. Augustyna. Św. Augustyn, zmarły w r. 430, też miał życie burzliwe. I zastanawia się nad tym, nad czym my się dzisiaj zastanawiamy. Mówił tak:

Abraham nie zawahał się, nie spierał ani nie dyskutował na temat polecenia Bożego. Nawet nie sądził, że może coś złego nakazywać Najlepszy. Zaprowadził swojego syna na miejsce ofiary. Włożył na niego drzewo, na którym miała być złożona ofiara. Przybył na miejsce. Wyciągnął prawicę, żeby uderzyć. Opuścił ją na rozkaz Tego, z czyjego rozkazu ją podniósł. Ten, który był posłuszny aby zabić, usłuchał, aby tego nie czynić. Zawsze posłuszny. I nigdy nie okazuje lęku. A jednak dopełnił ofiary. I bez przelania krwi nie zszedł z góry, ponieważ znalazła się owca tkwiąca rogami w krzakach. Ona została ofiarowana. Ofiara została złożona. Dlaczego, i w jakim celu? Jest to obraz Jezusa, otoczony tajemnicą. Cóż bowiem znaczy tkwić rogami, jeśli nie to, żeby być przybitym do krzyża?

Był to obraz Chrystusa. I dalej:

Ów bogobojny ojciec wiernie trzymając się obietnicy i mając pewność, że spełni się ona w tym, kogo Bóg nakazywał zabić, wcale nie wątpił iż Bóg, który mógł mu dać syna niespodzianie, może też zwrócić go po ofiarowaniu.

Augustyn tutaj sugeruje rzecz absolutnie niezwykłą. Mianowicie że Abraham był gotów złożyć syna w ofierze, ponieważ wierzył w zmartwychwstanie. Tak sugeruje św. Augustyn. Tak rozumie się to i wyjaśnia również w Liście do Hebrajczyków (Hbr 11,17-19):

Przez wiarę Abraham, gdy był doświadczany, ofiarował Izaaka. Ten, który otrzymał obietnicę, ofiarował syna jedyne, o którym powiedziane było: W Izaaku powołane będzie twoje potomstwo. Sądził, że Bóg ma moc i zmarłych wskrzesić. Dlatego odzyskał go, jako podobieństwo [śmierci i zmartwychwstania Chrystusa].

Państwo popatrzą, ten komentarz ma dobrze ponad 1500 lat. Jakże musiało to być przejmujące wydarzenie dla chrześcijan tamtych czasów, skoro poświęcali mu tak wiele uwagi? A my na koniec, bilansując powiedzmy, jaki jest sens, jakie jest znaczenie, jaka jest treść tego, co dzisiaj rozważaliśmy. Otóż ta, że oto na kartach pierwszej księgi Starego Testamentu, na kartach Księgi Rodzaju, natrafiamy na epizod, na wydarzenie, które w perspektywie Starego Testamentu jest absolutnie niezrozumiałe. Którego nie sposób wytłumaczyć poprzestając na logice przed Chrystusem. Natomiast to wydarzenie staje się zrozumiałe w perspektywie Krzyża, śmierci Jezusa, i Nowego Testamentu.

Dopiero wtedy widzimy, że Bóg wymaga od siebie, i daje od siebie więcej niż to, co wymaga od ludzi. To, czego nie żądał koniec końców od Abrahama, sam nie zawahał się, by jego Syn poniósł śmierć krzyżową. Tak więc to jest kolejny tekst, który daje nam wiele do myślenia.

Przy następnym spotkaniu przejdziemy do tekstu następnego, gdzie wyraziście się ukazuje znak Krzyża, jeszcze na poziomie Starego Testamentu. Zapraszam państwa na tę refleksję w trzeci poniedziałek lutego, 16 II. Kolejne spotkanie, jeżeli szczęśliwie dożyjemy, będzie 16 marca. Bardzo serdecznie zapraszam. Dzisiaj bardzo serdecznie państwu dziękuję. Dobrego powrotu do domu. I zapraszam na kolejną refleksję. A dziś otrzymaliśmy, sądzę, także pole do przemyśleń.

I pomódlmy się szczególnie w intencji chorych, w intencji tych, którzy cierpią, w intencji ciężko chorych. Przychodzi mi na myśl zwłaszcza ks. abp Zygmunt Zimowski, który przez ostatnie lata zajmował się w Watykanie sprawami duszpasterstwa chorych. Najpierw był krótko operowany w Rzymie. Przyjechał do Polski odwiedzić rodzinę. Poczul się słabo, został wzięty do szpitala w Warszawie. Przeszedł bardzo ciężką operację, i znajduje się właściwie już na progu wieczności tak, że lekarze nie dają wielkich szans. Odwiedzają go najbliżsi ze świadomością, że to są odwiedziny pożegnalne. Pomódlmy się i w jego intencji, i w intencji wszystkich chorych i cierpiących, którzy takiej modlitwy potrzebują, którzy są w tej sytuacji Abrahama i Izaaka.

Zdrowaś Maryjo ... Pod Twoją obronę ... Dziękuję bardzo. Dobrej nocy. Pochwalony Jezus Chrystus ...